

Tekst trochę optymistyczny

13 sierpnia 2014

Data publikacji: 22.01.2010

Ponieważ ostatnio było dużo o rzeczach ponurych, pomyślałam, że czas włączyć w wasze serca nieco optymizmu. Nie twierdzę, że jest dobrze. Na razie jeszcze wciąż jesteśmy w stanie wojny i nie możemy mówić o pewnym zwycięstwie, ale chcę pokazać kilka optymistycznych znaków. Potraktujmy to jako światełko w tunelu. Pamiętajmy, że wciąż czekamy na tę przysłowiową „setną małpę”: jeśli w końcu się ona przebudzi, będzie to oznaczało świt nowej ery (nie New Age!), w której wzrost poziomu świadomości ludzkości stanie się na tyle znaczący, że będziemy w stanie uporządkować nieco nasz świat.

Pisałam nie raz, że pula dobra i zła, światła i ciemności itp. są na tym świecie stałe, a przeciwieństwa są tym samym. Naturalnym stanem świata jest równowaga, a kiedy się ją narusza system sam dąży do wyrównania potencjałów. Mądrość ludowa wyraża to przysłowiem: „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Z tego powodu nie powinniśmy wpadać w panikę i przerażać się tym, co dzieje się w świecie. Im bardziej psychopatyczni politycy i pozostający na ich usługach sprzedajni uczeni będą nas nękać i zatruwać nam życie, tym krótsze będą ich rządy. Im bardziej będą nas ogłupiać i oszukiwać, tym (paradoksalnie) więcej ludzi przejrzy na oczy i zrozumie podłą intrygę.

Pisałam już wcześniej o tym, że z punktu widzenia władzy naszym obywatelskim obowiązkiem jest się nieustająco bać. Władza wie, że najlepszym sposobem manipulowania obywatelami jest stwarzanie sztucznych problemów (terroryzm, rak, AIDS, głód, globalne ocieplenie, przeludnienie itp.) i udawanie, że się je rozwiązuje, oczywiście: dla dobra ludzkości. Ach, cóż my byśmy bez naszych polityków zrobili... Zastraszony obywatel sam poprosi o rządy twardej ręki, a przecież do władzy pchają

się ci, którzy kochają rządzić. Mydlą nam oczy zapewnieniami, że kandydując w „demokratycznych” wyborach chcą nam „służyć”, a w rzeczywistości marzą o sytuacji odwrotnej: to my mamy służyć im, a oni mają upajać się władzą. Niedostraszony obywatel to obywatel niepokorny, nie poddający się prowadzeniu. Szczytem marzeń władzy jest posiadanie stada głupich i pokornych baranów, pilnowanych przez groźne brytany i rządzenie jednymi oraz drugimi w taki sposób, żeby jedni bali się drugich i żeby wzajemnie uważali się za wrogów. Jeśli owce i brytany będą w nieustającym konflikcie, wtedy nie zauważą, że prawdziwy wróg jest niewidoczny i z ukrycia pociąga za sznurki.

Do tej pory władza mówiła do ludu, a lud był niemy. Była to całkowicie jednostronna komunikacja. Władza miała gazety, potem radio, a w końcu telewizję. Miała też kontrolę nad edukacją i religią. Lud miał tylko oczy do czytania i uszy do słuchania. Oraz tyłek, do obrywania, jeśli nie był wystarczająco pokorny.

Dziś nastąpiła radykalna zmiana. Bo dziś mamy Internet. Pewnie sami jego twórcy nie potrafiliby sobie wyobrazić, jakie potężne i groźne narzędzie oddali do rąk obywateli. Gdyby ktokolwiek to rozumiał, na pewno nie dopuszczono by do rozwoju tego środka komunikacji. Dzięki Internetowi nie musimy już tylko słuchać, ale możemy też mówić. I to pełnym głosem, co więcej – możemy błyskawicznie się organizować, tworząc grupy nacisku lub zasypując polityków lawiną maili z protestami lub postulatami. Już nie musimy chodzić od drzwi do drzwi, wystarczy stworzyć pismo lub petycję i puścić je w obieg po sieci, aby powiadomić mnóstwo ludzi w krótkim czasie. Praktycznie nikt nie jest w stanie zakneblować obywatela, który ma ochotę wypowiedzieć swoje racje.

Niezbyt liczna grupa uśpionych śpi dalej, hipnotycznie zapatrzona w mainstreamowe media, ale nie przeszkadzajmy im. Pewnie się jeszcze biedacy nie wyspali, a niewyspany człowiek jest bardzo nerwowy i wybuchowy. Więc nie hałasujmy i nie

budźmy ich na siłę. Niech sobie wierzą w reklamy, terrorystów z Al Kaidy, medycynę alopaticzną, konieczność szczepienia się na nieistniejące choroby, globalne ocieplenie, energooszczędne żarówki i inne bajki. Wolność Tomku w swoim domku. A my tymczasem...

My tymczasem zrobmy mały przegląd osiągnięć, które zawdzięczamy Internetowi.

Przede wszystkim: zawdzięczamy mu wzrost świadomości społecznej. Przestaliśmy bezkrytycznie wierzyć w „prawdy” serwowane nam przez media. Dziś możemy zweryfikować wszystko, co się nam do wierzenia przedstawia, od polityki międzynarodowej, poprzez doniesienia naukowe aż po sferę życia codziennego. Mamy do dyspozycji filmy kręcone nie tylko przez profesjonalnych, ale związanych kontraktami i obietnicą lojalności dziennikarzy, lecz również telefonami komórkowymi przez zwykłych obywateli. Każdą wypowiedź polityka czy oficera na froncie walk możemy skonfrontować z wypowiedzią ludzi stojących po przeciwnej stronie konfliktu. Wprawdzie wrogowie prawdy krzyczą coraz głośniejsze, że Internet jest śmietnikiem, w którym jest taki nadmiar informacji, że przez to staje się ona bezwartościowa, bo odróżnienie prawdy od fałszu staje się niemożliwe, ale dla chcącego nie ma nic trudnego. Jeśli posiadasz rozum zdolny do logicznego i samodzielnego myślenia, zmysł krytyczny i intuicję, prędzej czy później z całą pewnością stanie się dla ciebie jasne jak słońce, co jest prawdą, a co bezwartościowym szumem lub dezinformacją. Ja w każdym razie rzadko miewam z tym jakiś problem.

I tak, dzięki Internetowi, padły groźne spiski uknute przeciwko ludzkości, a te, które jeszcze jakoś się trzymają mocno się chwieją i jest duża szansa, że w końcu runą w atmosferze skandalu. (Inna sprawa, czy ich sprawcy zostaną osądzeni – raczej wątpię, bo stoją za nimi potężni i wpływowi protektorzy ze świata polityki i finansów, którzy bez trudu załatwią swoim skompromitowanym sługom ciepłą posadkę, nawet jeszcze lepszą niż ta, z której wylecieli).

Padł mit „pandemii” świńskiej grypy i wyszły na jaw sprawy korupcji w WHO. Korzyść z tego taka, że ludzie w końcu zrozumieli, że dla koncernów farmaceutycznych są nie czym innym, jak tylko stadem szczurów, na których przeprowadza się eksperymenty i jeszcze doskonale na tym zarabia. Bardziej dalekosiężnym skutkiem jest wzrost nieufności do szczepień w ogóle, nie tylko na grypę i wycofanie timerosalu ze szczepionek dla dzieci.

Skoro jesteśmy przy sprawach zdrowia, dwa przykłady dowodzące, że jednak prawo wciąż obowiązuje:

– Doktor Jan Baranowski, homeopata z Poznania, który podpadł panu Konstantemu Radziwiłłowi swoim brakiem pokory (sprzeciwiał się jawnie skalowaniu homeopatii przez Naczelną Radę Lekarską) wygrał proces sądowy. Psychopaci zacierali z radością ręce, ponieważ (zupełnie nie wiem dlaczego) wierzyli, iż to oni mają rację i ich powtarzane jak mantra hasło „to jest niezgodne z nauką” lub „to jest niezgodne z medycyną” przekona sąd. Jednak sądy nie opierają się na przekonaniach jakiejś grupy nacisku, choćby nawet bardzo licznej i agresywnej, lecz na prawie. A prawo mówi wyraźnie, że homeopatia jest uznaną i legalną metodą leczenia, a leki homeopatyczne są uwzględnione w spisie środków leczniczych na równi z alopатыcznymi. Tak więc lekarz-homeopata nie łamie prawa pod żadnym względem, a co więcej wszyscy jego pacjenci zostali wyleczeni i żaden nie zgłosił skargi, że został poszkodowany lub oszukany.

– Rzecznik Praw Obywatelskich złożył do prokuratury doniesienie na minister Ewę Kopacz, że naraziła zdrowie i życie narodu nie kupując rzekomo niezbędnych szczepionek. Prokuratura nawet nie rozpatrzyła tego doniesienia, lecz od razu je odrzuciła, jako bezzasadne. O zdrowiu narodu decyduje minister zdrowia, a nie Rzecznik Praw Obywatelskich, który nie posiada żadnych kompetencji do zabierania głosu w tej sprawie.

Dobłą wiadomością z dziedziny medycyny jest też przełom w

podejściu do AIDS. Pisałam już o tym, że poważni badacze podważają oficjalną wersję, lansowaną przez koncerny farmaceutyczne, że przyczyną AIDS jest wirus HIV. Obecnie do ich grona dołączył jeden z odkrywców tego wirusa, Luc Montagnier, który twierdzi, że wirus jest niegroźny i łatwo go zwalczyć zdrową dietą i rozsądnym trybem życia, czyli metodami naturalnie wzmacniającymi układ odpornościowy. Żadne leki nie są do tego potrzebne, z wyjątkiem antyoksydantów i witamin. Co więcej, sama ta budząca przerażenie choroba jest mistyfikacją, stworzoną wyłącznie w celu wywoływania panicznego lęku i przymuszania ludzi do poddania się trującej terapii. Zdobywający coraz większą popularność i nagradzany na licznych festiwalach film Brenta Leunga „House of Numbers” demaskuje te matactwa. Widać wyraźnie, że rośnie świadomość ludzi, a wraz z nią narasta nieufność do wszelkich poczynąń Big Pharma.

GM0: ten rzekomy cud naukowy XXI wieku, który miał ratować ludzkość przed głodem, zatruciem pestycydami i leczyć ze wszelkich przerażających chorób okazał się w rzeczywistości szkodliwym, bo wywołującym groźne choroby (alergie, nowotwory, cukrzycę i bezpłodność) oraz nie wydającym oczekiwanych plonów oszustwem. Mimo to, żądni zysków właściciele patentów wręcz siłą forsowali przymus wprowadzania tej „zdobyczy nauki” na pola świata. Na szczęście europejscy rolnicy szybko zorientowali się z czym naprawdę mają do czynienia i ogłosili bunt. Już 11 krajów wprowadziło strefy wolne od GM0 i wciąż powstają nowe. W tej sytuacji Polska stała się łakomym kąskiem dla Monsanto i podobnych firm, które mają nadzieję, że nieświadomi tego, co dzieje się w świecie damy obie wcisnąć ten „genialny wynalazek” biotechnologii. Ale wygląda na to, że mocno się rozczarują, ponieważ nasi rolnicy bardzo są przywiązani do tradycji, a naród nie jest wcale taki ciemny, jak się niektórym ludziom ze „światłego” zachodu wydaje.

Losy afery klimatycznej wciąż się ważą. Jej sprawców prawdopodobnie kara ominie, ale ludzie przestali ślepo ufać autorytetom, ekspertom i obiektywizmowi „wyników badań

naukowych", bo jak widać bardzo łatwo jest je sfałszować.

Skutkiem ubocznym afery hazardowej (nie wnikam w to, czy jest ona faktyczną aferą, czy tylko pretekstem do politycznej wojny skierowanej przeciwko obywatelom) jest wzrost świadomości prawnej Polaków. Rząd pichci w pośpiechu ustawę o grach losowych, przy okazji potajemnie przygotowując grunt dla wprowadzenia Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych. Przy okazji łamie prawa gwarantowane nam przez Konstytucję i Powszechną Deklarację Praw Człowieka i nie uwzględnia obowiązku konsultacji społecznych, ale możemy spać spokojnie. Jeszcze nie wprowadzono stanu wojennego i pewnie nie da się go wprowadzić, a więc Konstytucja wciąż obowiązuje. A to oznacza, że ustawa ta zostanie zaskarżona i z całą pewnością odrzucona, być może nawet w całości. Podobne ustawowe zamachy na wolności obywatelskie zdarzały się już w innych krajach, np. w Rumunii i ponieważ okazały się niezgodne z prawem wyładowały w koszu. I po co ten cały wysiłek, skoro z góry było wiadomo, że nie wyda on żadnych owoców?

Dziwne wieści nadchodzą też z USA. Wygląda na to, że kryzys, który miał nas zupełnie zagłodzić i puścić z torbami nagle cudownie osłabł, a nawet niektórzy twierdzą, że wychodzimy z recesji i ruszamy powoli do przodu. Cud jakiś, czy co? Przecież miał nastąpić upadek ekonomii świata i bankructwo USA. A może ten cud zawdzięczamy działaniom Rona Paula, który od wielu lat, powoli i nieustępliwie dąży do zlustrowania poczynąń FED? Czyżby ten mały Dawid był bliski powalenia Goliata? Trzymajmy kciuki, tym bardziej, że Goliat podobno ma coś z zanadrzu, czym może nas niemiło zaskoczyć. Ale mimo to bądźmy dobrej myśli i wysyłajmy pozytywne vibracje.

Wiele wskazuje na to, że w świecie mogło się wydarzyć dużo przerażających rzeczy, ale na szczęście się one nie zdarzyły. Czy wiadomości na temat obozów FEMA to tylko plotki lub teorie spiskowe? Na razie jeszcze nie wiadomo, ale będziemy śledzić rozwój wydarzeń. Tak czy inaczej, jak się okazało nie jest tak łatwo podeptać chroniące nas prawa. I wygląda na to, że

przygotowania do wojny z Iranem nie idą tak gładko, jak planowano. Może uda się je zatrzymać...

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)